Dodatek nutowy do Nr. dzisiejszego zawiera:

HUGO FELIKS. „Senne marzenia", walc na fortepian w układzie Fr. Neuhauzera.

Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów — dołącza się urzędowe sprawozdanie z konkursu dramatycznego imienia Paderewskiego.

LITOŚCIWE MĘŻATKI

Obrazek rodzajowy

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

OBRAZ PIERWSZY.

(Godzina 4-ta po obiedzie: salon niedoprowadzony jeszcze do zupełnego ładu po wczoraj odbytym balu. W kandelabrach niedopalone świece, dywanów brak, na gzemsie kominka parę kotylionowych bukiecików. Pan H. pod oknem drzemie nad gazetą—panią H. sprawdza jakieś rachunki i wzdycha, panna Emilia patrzy przez okno

„KOMEDYA" plafon Franciszka Flamenga w „Operze komicznej" w Paryżu.

i ziewa. Wchodzi pani Zenobia, dama dobroczynności).

ZENOBIA (*żywo*). Ach jak się mącie! jak się mącie! (*zamieniają powitania*).

PANI H. (*zbudzony nagle*). A! witamy! pani dobrodziejka zawsze na nas łaskawa (*do siebie*). Nawet się zdrzemnąć nie dadzą!

ZENOBIA. I jakże tam wczoraj? udało się? odpowiadajcie.

PANI H. (*tonem wymuszonym*). A cóż, udało się; czemuż miałoby się nie udać!

PANNA EMILIA (*tak samo*). Tańczyliśmy do szóstej.

PANI ZENOBIA. No, to ślicznie! doskonale! Więc wasze czwartki coraz-to większe mają powodzenie?

PANI H. O tak... bezwątpienia.

PAN H. Gości, panie, przybywa z tygodnia na tydzień jak grzybów po deszczu. Jeśli tak dalej pójdzie, to pod koniec karnawału będziemy chyba musieli dostawiać jeszcze drugie mieszkanie, żeby się wszyscy pomieścili.

ZENOBIA (*patrząc na niego podejrzliwie*). Czemu pan to mówisz takim dziwnym tonem? czegoś jesteście niekontenci z wczorajszego wieczoru, odrazu to spostrzegłam. Może z kolacyę było fiasko?

PAN H. (*żywo*). Broń Boże! kolacyjka była ekss. ef! a wina jeszcze lepsze. Przecież mi sam Walerko wszystko zadysponował.

ZENOBIA (*zamyślona, patrząc na osowiałą minę matki i córki*). A tak, to musiało być jak należy. Ale może suknia Milci nie udała się?

EMILJA. Moja suknia była najświeższa i najgustowniejsza ze wszystkich. Powiedziała. Biernacka, że jej się jeszcze żadna toa etu w tym karnawale tak nie udała.

ZENOBIA. A danserów było dość?

PANI H. Dwudziestu czterech na szesnaście par.

ZENOBIA. A więc czegoż jeszcze chcecie? Czego macie takie poważone miny, kiedy wszystko tak świetnie poszło.

PAN H. Niech pani raczej powie; było by świetnie poszło gdyby nie...

PANI H. Tak, gdyby nie... (*p. Emilja niezauważona z obrazu rozmowy wychodzi*).

ZENOBIA. No i cóż, gdyby nie, gdyby nie.—Jakieś to znowu gdyby?

PAN H. (*z wybuchem*). A gdyby nie to wasze mężatki, te baby opętane, co się pchają gdzie kto zagra, same nie wiedzą po co. Wydekoltuje się to, wymizdrzy, wybrylantuje, język puści w obroty jak młyn wodny po powodzi, z oczami jeszcze lepiej daje sobie radę — bo naturalnie, to wszystko wypraktykowane; zresztą mężów mają za pieczarni, to sobie drwią ze świata i z sądów ludzkich — i jakże porządna, skromnie wychowana panna, może z takiemi wytrzymać rywalizacyę?

PAN X. Korewicz miał się niby trochę do Milci na pierwszym czwartku, ale lebo tu przyniosło z wizytą tą rudą baronowę i wczoraj ani jej już odstąpił.

PAN X. A Żelecki, choć podał Milci rękę do kolacyi cały czas rozmawiał z panią Tuniową, która siedziała z drugiej strony...

PANI X. I tak wszyscy, co tylko starsi, majętniejsi epuzerowie, rozbijali się koło mężatek, a panny musiały tańczyć z żonatymi, albo z takimi smarkaczami, co jeszcze nie skończyli lekcyi tańców.

ZENOBIA. (*z miną ważną*). Ależ to źle! to do niczego; na taki stan rzeczy nie można pozwolić...

PANI H. Ba, nie pozwól! Kiedy teraz młodzież tak wychowana.

PAN H. Co tam młodzież! mężczyźnie zawsze będzie się lepiej podobała ta, co się więcej wydekoltuje i śmielej rozmawia — to nic nowina — Ale tu, panie, winny mężatki dzisiejsze! Nie łaska to domu i dzieci pilnować, kiedy już jedna z drugą męża sobie złapała.

PANI H. Kto winien, to winien — dość, że takim trybem z pewnością w tegorocznym karnawale nie skojarzy się ani jeden maryaż. Osiem młodych mężatek w naszem kółku; wszystkie matki desperują — nowa plaga egipska!

ZENOBIA. A czy nie możnaby jakoś... nie zapraszać mężatek?

PANI H. Ktoby je bardzo zapraszał! ale afronty robić trudno — resztą zawsze są jakieś względy. Ta na bogatego brata kawalera, tamta męża ekscelencyę, ta znowu wybiera się w ostatki dać bal, i jak się jej nie zaprosi, naturalnie odpłaci tą samą monetą.

ZENOBIA. (*ożywiona*). Czekajcie, czekajcie! ja mam pyszną myśl: trzeba zorganizować strejk!

PANI H. Ahał i myślisz, że który z panów da się w niego wciągnąć?

ZENOBIA. Ależ ja nie o panach myślę: urządzimy strejk mężatek!

PAN H. Strejk mężatek?

ZENOBIA. Zobaczy pan jak je to spryt-

---

nie zamanipuluję. Powiedzcie mi tylko które mężatki są najmodniejsze? które najbardziej wam wchodzą w drogę.

PAN H. (*z energją*). Przedewszystkiem baronowa!

PANI H. No i ta powłóczysta Tuniowa.

PAN H. I ta Róża Żartlaniecka, co już dwa lata trzyma jak na sznurku Augusta Baronę.

PANI H. (*złośliwie*). Widocznie powiedziała sobie: nie pierwszy, ale ostatni.

ZENOBIA (*ciągle zajęta swemi myślami*). A hrabina Julja, wielkie roli podwaje?

PANI H. (*śmiejąc się*). O ta najmniej—biedaczka, jej tos zaczęnie się wkrótce równać losowi panien—mimo cudownych tualet, formalnie już wychodzi z kursu.

ZENOBIA. A więc od niej właśnie zacznę.

PANI H. Dajże jej spokój—mówię ci, że jest całkiem nieszkodliwa.

ZENOBIA. Dlatego właśnie przyda się do przeprowadzenia mego planu. Biegnę do niej w tej chwili!

PANI H. Jaka ty jesteś poczciwa, żeś tak gorąco to wzięła do serca (*z uśmiechem*). prawdziwie miłosierny uczynek!

ZENOBIA (*skromnie*). Cóż chcesz, moja droga, robi się dobrze gdzie można — ja wiem, że nie zawsze ci najbardziej potrzebują pomocy, co nie mają kawałka chleba na śniadanie.

PANI H. (*z przekonaniem*). O, to pewnie!...

ZENOBIA (*poważnie*). Zresztą nie mogę wam obiecać, że mi się uda mężatki całkiem usunąć z horyzontu—ale że jakąś reformę przeprowadzimy, to pewne! (*wychodzi z energją zamykając drzwi*).

PANI H. (*patrząc za nią*). Poczciwa Zebcia!

PANI H. Jeżeli jej się uda tu coś zreformować, to będzie mądrzejsza, niż sam niebożczyk Luter.

DCN.

ZENOBIA (*filuternie*). Otóż właśnie, że wchodzisz! podobno Korewicz...

JULIA. Ależ... zaręczam ci...

ZENOBIA. A i Żelecki nie odstępował cię, jak słyszę, przez cały wieczór.

JULIA (*z powstrzymanem rozradowaniem*). Ktoś plotkę zrobił, doprawdy — przecież mnie znasz, że nigdy tego rodzaju asystencyj...

ZENOBIA. Ależ moja droga, nie usprawiedliwiaj się, czy ja ci to mam za złe? Powiadam tylko, że mi trochę żal panien i matek, które sobie co do tych panów robiły jakieś poważniejsze plany. Ho koniec końcem obaj są bardzo dobremi partyami, nic dziwnego, że byliby wszędzie pożądani.

JULIA (*chłodno*). Niechże ich bierze kto chce; ja niemam nic przeciwko temu.

ZENOBIA (*niby z radosnem zdziwieniem*). Doprawdy? (*poufnie*). No, skoro tak, to muszę ci się przyznać, że przyszłam tu z pewną prośbą, a raczej planem — nie jest to jeszcze nic określonego, ale tak coś... zaryzowuje mi się myśl, że gdyby tylko zechciała, niejedną rodzinę mogłabyś prawdziwie uszczęśliwić.

JULIA (*zainteresowana*). A to jakim sposobem?

ZENOBIA. Sama przyznasz, że tegoroczne szanse panien pragnących wyjść za mąż są bardzo małe. Wobec mężatek, bywających w towarzystwie, panny bledną i nikną jak ćmy przy motylach — nikt nawet nie spojrzy w ich stronę — otóż... (*zniżając głos*) gdybyście chciały zrobić miłosierny uczynek i troszeczkę dobrowolnie usunąć się w cień.

JULIA (*niepewna*). W cień?..

PANI TUNIOWA. Nie myślę wcale tańczyć — ani pierwszego ani ostatniego touru.

ŻETECKI. Niepodobna! Pani miałaby nie tańczyć? A cóż pani będzie robić na balu?

PANI TUNIOWA. O, nie wiem jeszcze — (*z uśmiechem spogląda na towarzysza*) coś się obmyśli.

ŻETECKI (*stanowczo*). Jeśli pani nie tańczy, to i ja nogą nie ruszę.

PANI TUNIOWA. To już rzecz pana — nie mam prawa wydawać panu rozporządzeń.

KOREWICZ (*do baronowej*). Czy mogę pani przypomnieć „naszego" kotyliona?

BARONOWA. Nie dziś — innym razem. Dziś (*ukazuje stojące obok mężatki*) nie tańczymy wcale.

KOREWICz (*zdumiony*). Jakto? Żadna z pań nie tańczy? I cóż to bezrobocie?

BARONOWA (*z uśmiechem*). Zgadł pan; bezrobocie. Dano nam do zrozumienia, że jesteśmy zanadto (*z długiem spojrzeniem*) niebezpieczne. (*zmieniając ton*) O, naturalnie nie dla panów, tylko dla panien, którym podobno zabieramy danserów i... epuzerów. Przemówiono nam do sumienia, do ambicyi, i postanowiłyśmy pójść na stos ofiarny (*ukazuje kanapy zajęte przez najstarsze panie*) tam, na te kanapy!

KOREWICZ (*wzburzony*). Ależ to barbarzyństwo! to woła o pomstę do nieba! cóż panny myślą że na tem zyskują?

BARONOWA. Ha, zapewne myślą, że zyskują... mężów.

KOREWICZ (*z silnem postanowieniem*). O, już co to, to nie!

BARONOWA. Co za ton stanowczy! czy się pan nie myśli wcale ożenić?

BARONOWA. Czyż w dzisiejszym wieczorze jest co szczególnego, żeby go warto upamiętniać?

KOREWICZ (*z półuśmiechem*). Naturalnie — samo to, że widzę panią w roli tak cnotliwej...

BARONOWA (*odrobinkę zmięszana*). Nie rozumiem.

KOREWICZ. Przecież to jasne: dziś praktykujecie panie wszystkie jedną z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich: cnotę miłosierdzia.

TUNIOWA (*posłyszawszy ostatnie słowa*). Skrzydeł nam tylko brakuje, żebyśmy się zupełnie zamieniły w aniołów.

KOREWICZ (*lekko*). O, nietylko skrzydeł... odpowiednich tualet także — o ile wiem w niebie adamaszki i mory nie są wcale używane.

RÓŻA. W każdym razie, jeśli nie na anielskie skrzydła, zasłużyłyśmy dziś wieczór na palmę męczeńską (*do hr. Augusta*). Czy pan słyszy jak tam grają?

AUGUST. Pani żal?

RÓŻA. O to mniejsza—ale moje subtelne poczucie sprawiedliwości buntuje się przeciwko temu — bo właściwie za co my pokutujemy? za to, że mamy mężów — czy to nie ironia?..

BARONOWA. Wiecie, j'ai une idée! Za dzisiejszą ofiarę należy nam się przecież jakieś zadosyć uczynienie — urządzimy sobie piknik „mężatkowski" bez jednej panny — żebyśmy się mogły bawić swobodnie, nie ściągając na siebie zarzutu, że tym biednym pannom psujemy interesa.

KOREWICZ (*uradowany*). To jest myśl! Będzie to prawdziwe ukoronowanie dzisiejszego miłosiernego uczynku.

RÓŻA. Istotnie myśl świetna.—Niech aby raz na tym świecie, cnotliwy postępek otrzyma odpowiednią nagrodę!

Hr. AUGUST (*do służącego*). Przynieś no tu szampana!

Hr. JULIA (*widocznie z nowego projektu niezadowolona*). Nie wiem czy taki obrót rzeczy bardzo uszczęśliwi wszystkie matki i panny.

PANI TUNIOWA. Ach, moja droga, czyż naszem zadaniem jest zawsze tylko uszczęśliwiać..

ŻETECKI (*kończąc*). Panny — (*ciszej*). Żeby nas, to nie mówię. (*Służący powraca z szampanem*).

Hr. AUGUST (*biorąc z tacy kieliszek*). A więc: zdrowie naszego pikniku!

KOREWICZ (*z uśmiechem*). I litościwych mężatek!

KONIEC.

LITOŚCIWE MĘŻATKI

Obrazek rodzajowy

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

OBRAZ DRUGI.

(Buduar hr. Julii — umeblowanie bardzo eleganckie; lampa przyćmiona pąsowym abat-jourem. Na miękkim szerlongu spoczywa hr. Julia, w ślicznym szlafroczku sole-écru; rysy regularne ale bardzo już przywiędłe, wyraz twarzy znużony, w oczach blask podtrzymywany sztucznemi środkami).

PANNA SŁUŻĄCA (*wchodząc*). Proszę pani hrabiny, jakie okrycie mam przygotować na dziś wieczór: pluszowe czy te z futrem?

Hr. JULIA (*jakby nagle zbudzona*). Na dziś wieczór? A cóż to dziś wieczór?

PANNA SŁUŻĄCA. Przecie bal prasy.

JULIA. Ach... prawda (*do siebie*) pańszczyzna! (*głośno*) przygotuj pluszowe; nie ma stopnia mrozu.

PANNA SŁUŻĄCA. I w pluszrwem pani hrabina najwspanialej wygląda.

JULIA (*niedbale*). Oh... wszystko mi jedno. (*przeciągając się*) Nic mi się nie chce, tylko spać. (*Panna służąca wychodzi, równocześnie drugiemi drzwiami wbiega Zenobia*).

ZENOBIA (*witając się*). Przepraszam cię

---

[5]). Z listu p. Stanisława Karpińskiego do mnie. P. St. Karpiński mieszka w Petersburgu, gdzie pracuje przy tamtejszym oddziale Banku Handlowego warszawskiego.

[6]). Na podstawie listu p. St. Karpińskiego.

[7]). Na podstawie listu p. St. Karpińskiego.

ZENOBIA. No tak, gdybyście zorganizowały rodzaj strejku, umowy, że dla miłości dobrej sprawy będziecie trochę mniej bywać... a przynajmniej mniej tańczyć...

JULIA (*z mimowolnym porywem*). Ależ, moja droga, ja z największą chęcią jestem gotowa wcale nie tańczyć! (*hamując się*) To jest... jeśli tym biednym pannom jesteśmy naprawdę taką solą w oku... Ale moja osoba nie tu jeszcze nie zaciąży.

ZENOBIA (*z zapałem*). Ale i owszem, zaciąży bardzo! Prawdę powiedziawszy, chodziło mi głównie o ciebie, bo widzisz, tego Korewicza mam trochę na sercu; zajęła się nim bardzo dobra panienka. Zresztą, naturalnie, wcale nieźle było by wciągnąć do tego spisku i parę innych pań, żeby twoje usunięcie się nie było nadto ostentacyjne, szokujące.

JULIA. Spobuję — nie wiem tylko czy mój głos nie będzie głosem wołającego na puszczy.

ZENOBIA. O, jestem pewna, że nie — przecież one wszystkie naśladują ciebie — sprobuj będzie to prawdziwie chrześcijański uczynek — bo te biedne panny...

JULIA (*podbłażliwie*). Dobrze już dobrze, zrobimy, co się da. (*żegnając się — Zenobia wychodzi*).

JULIA (*rzucając się na szezlong, z uśmiechem*). Pyszną myśl miała ta Zebcia — zorganizuje strejk na całej linii — już i tak miałam tych tańców dopóty! szkoda nóg i tualet. (*zamyślona*). Ale ciekawam kto to mógł powiedzieć o Korewiczu?.. czyżbym naprawdę..

DCN.

KOREWICZ. Naturalnie że nie myślę — ciekawym, coby mi z tego przyszło?..

BARONOWA (*wzajemnie*). Ha, nie wiem, w każdym razie miałby pan żonę...

KOREWICZ. Swoją — dziękuję pani; ja się tak nie bawię.

PANI RÓŻA (*do hr. Augusta, w chwili gdy jakaś tańcząca para potrąca jej krzesło*). Ależ nas rozbijają! nie przypuszczałam, że podpieranie ścian na balu jest do tego stopnia niebezpieczne.

Hr. AUGUST (*zły*). Bo też cały ten sztrejk dzisiejszy to prawdziwy...

PANI RÓŻA (*patrząc mu z uśmiechem w oczy*). Dramat? co?

Hr. AUGUST. Dramat, ale dekadencki. Radbym wiedzieć, która też z pań wpadła na taki pomysł?

PANI RÓŻA (*lekko*). Może... właśnie ja.

Hr. AUGUST. Domyślałem się tego. Dekadentyzm zwykle na wyznawców między *najmłodszymi*. Za taki kaprys warta pani...

RÓŻA (*śmiejąc się*). Pójść na pokutę do ciemnego pokoju — w dzieciństwie bardzo mnie często taki los spotykał, więc nie byłoby to dla mnie nowością. (*rozgląda się*) Tu wprawdzie całkiem ciemnego pokoju nie ma, ale w każdym razie ten buduar... (*ukazując drzwi od buduaru, oświetlonego tylko różową lampą zwieszającą się od sufitu*.

Hr. AUGUST (*uradowana*). To się nazywa: świetna myśl! chodźmy!

RÓŻA. I pan na pokutę — a to za co?

Hr. AUGUST. Mogę przyjąć tę karę *na zapas*. Wina jeszcze się znajdzie.

RÓŻA (*trochę drwiąco*). O, nie wątpię. (*do hr. Julii*) Chodź z nami, chère, ulokujemy się w buduarze; tu egzystencya staje się niemożliwą. (*do hr. Augusta j. w.*) Dla wywołania większej skruchy, pragnę żeby pan został ukarany „na zapas" w obecności starszych. (*Ujmuje hr. Julię pod ramię i wysuwa się do buduaru; hr. August towarzyszy im z miną nieco zawiedzioną. Wkrótce podążają tam za nimi: Korewicz z baronową, Żetecki z Tuniową, i kilka innych mężatek, w otoczeniu wszystkich „epuzerów". Na sali pozostają sami najmłodsi, wysortowani danserowie. Muzyka gra walca, potem mazura).*

PANI H (*do p. Emilii, którą młodziutki danser odprowadził ku kanapom między starsze panie*). Z kim masz taniec?

P. EMILIA (*kwaśno*). O, nawet nie wiem dobrze. Zdaje się że z Wileckim, z p. Leosiem, z którymś z żonatych także...

BARONOWA. Czyż w dzisiejszym wieczorze jest co szczególnego, żeby go warto upamiętniać?

KOREWICZ (*z półuśmiechem*). Naturalnie — samo to, że widzę panią w roli tak cnotliwej...

BARONOWA (*odrobinkę zmięszana*). Nie rozumiem.

KOREWICZ. Przecież to jasne: dziś praktykujecie panie wszystkie jedną z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich: cnotę miłosierdzia.

TUNIOWA (*posłyszawszy ostatnie słowa*). Skrzydeł nam tylko brakuje, żebyśmy się zupełnie zamieniły w aniołów.

KOREWICZ (*lekko*). O, nietylko skrzydeł... odpowiednich tualet także — o ile wiem w niebie adamaszki i mory nie są wcale używane.

RÓŻA. W każdym razie, jeśli nie na anielskie skrzydła, zasłużyłyśmy dziś wieczór na palmę męczeńską (*do hr. Augusta*). Czy pan słyszy jak tam grają?

AUGUST. Pani żal?

RÓŻA. O to mniejsza—ale moje subtelne poczucie sprawiedliwości buntuje się przeciwko temu — bo właściwie za co my pokutujemy? za to, że mamy mężów — czy to nie ironia?..

BARONOWA. Wiecie, j'ai une idée! Za dzisiejszą ofiarę należy nam się przecież jakieś zadosyć uczynienie — urządzimy sobie piknik „mężatkowski" bez jednej panny — żebyśmy się mogły bawić swobodnie, nie ściągając na siebie zarzutu, że tym biednym pannom psujemy interesa.

KOREWICZ (*uradowany*). To jest myśl! Będzie to prawdziwe ukoronowanie dzisiejszego miłosiernego uczynku.

RÓŻA. Istotnie myśl świetna.—Niech aby raz na tym świecie, cnotliwy postępek otrzyma odpowiednią nagrodę!

Hr. AUGUST (*do służącego*). Przynieś no tu szampana!

Hr. JULIA (*widocznie z nowego projektu niezadowolona*). Nie wiem czy taki obrót rzeczy bardzo uszczęśliwi wszystkie matki i panny.

PANI TUNIOWA. Ach, moja droga, czyż naszem zadaniem jest zawsze tylko uszczęśliwiać..

ŻETECKI (*kończąc*). Panny — (*ciszej*). Żeby nas, to nie mówię. (*Służący powraca z szampanem*).

Hr. AUGUST (*biorąc z tacy kieliszek*). A więc: zdrowie naszego pikniku!

KOREWICZ (*z uśmiechem*). I litościwych mężatek!

KONIEC.

LITOŚCIWE MĘŻATKI

Obrazek rodzajowy

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

OBRAZ TRZECI.

Salon państwa H. oświetlony à giorno i zapełniony gośćmi w balowych strojach—służba roznosi na tac ch herbatę i ciasto—starsze panie siedzą rzędem pod główną ścianą, młodzież zebrana w drzwiach wchodowych, panny i mężatki tworzą duże odrębne grupy w przeciwległych stronach salonu.

PANI TUNIOWA (*półgłosem do przyjaciółki*). Tu danses aujourd'hui?

PRZYJACIÓŁKA. Oh nod of course — hr. Julia jeszcze dziś rano uwiadomiła mię bilecikiem...

PANI TUNIOWA. Dziś dopiero? U mnie była jeszcze przed trzema dniami.

PRZYJACIÓŁKA (*skwapliwie*). O, i u mnie była także, ale mnie nie zastała. (*Muzyka zaczyna grać walca, gołowący młodzieniec sunie z impetem wprost na hr. Julię*).

MŁODZIENIEC (*z ukłonem*). Można pani hrabinie służyć?

JULIA. Dziękuję panu — dziś nie mam wcale zamiaru tańczyć; jestem trochę znużona.

MŁODZIENIEC. To może... pierwszego kadryla?..

JULIA. I to nie — wcale tańczyć nie będę. (*Młodzieniec widocznie niezadowolony, odchodzi w stronę panien*).

JULIA (*patrząc za nim*). Quelle chance, że mnie to ominęło. Żebcia jest nieoceniona.

ŻETECKI (*z ukłonem do pani Tuniowej*). Nasze pierwsze tour?..

PANI TUNIOWA. O dziś, nie z tego.

P. H. (*z westchnieniem*). Nie ciekawego, a z Korewiczem?

P. EMILIA. Nie.

PANI H.[6] Wybierz go przynajmniej w czasie mazura.

P. EMILIA (*rozglądając się*). Kiedy go nigdzie nie widzę.

PANI H. No to choć Żeteckiego. Podobno jego matka bardzo pragnie, żeby się ożenił.

P. EMILIA. Ale i ten gdzieś zniknął.

PANI H (*zaniepokojona*). Cóż się to stało? nie widzę połowy danserów... (*W buduarze tymczasem zaczyna się robić weselej—niektóre panie zapalają cygaretki i prowadzą ogólną rozmowę, inne, siedzące na odleglejszych kanapkach, gawędzą półgłosem ze swymi towarzyszami. Korewicz usiłuje brylantem z pierścionka wyryć jakiś napis na kieszonkowem zwierciadełku baronowej, Hr. Julia przypatruje się wszystkiemu z uśmiechem obojętnym, trochę znudzonym— za to inne panie wcale na znudzone nie wyglądają. — Pani Tuniowa bawi się rękawiczką i upuszcza ją na ziemię — Żetecki podnosi i całuje).*

TUNIOWA (*niby zgorszona*). Cóż pan robi?

ŻETECKI (*spokojnie*). Nic — stwierdzam jakich perfum użyła pani dzisiaj.

TUNIOWA. Śliczny sposób stwierdzania. Widziałam, jak pan całował.

ŻETECKI. Ej, co mi pani żałuje tej psiej skóry. (*Na progu buduaru zjawiają się dwie panny, ale rzuciwszy okiem na zebrane towarzystwo, cofają się szybko*).

Hr. AUGUST (*siedzący najbliżej drzwi na kanapie z Różą*). Czego się te panienki tak przestraszyły: pani czy mnie?

RÓŻA (*śmiejąc się*). Oh, zdaje mi się, że nas obaje razem.

Hr. AUGUST. Nie było czego—my przecież bardzo ładnie razem wyglądamy.

RÓŻA (*drwiąco*). Nawet mój mąż to znajduje.

AUGUST. Niestety! wołałbym módz trochę zamącić jego spokój, cóż kiedy mi się nie udaje! Dwa lata najgorliwszych starań...

RÓŻA. Dwa lata.— wielka historya! Jakób o Rachelę starał się czternaście lat.

PANI TUNIOWA (*do Żeteckiego*). Jak się panu podoba panna domu?

ŻETECKI (*z flegmą*). O nadzwyczajnie—charmante jeune personne.

TUNIOWA. Prawda? — tylko jej trochę ramion brakuje.

ŻETECKI. Tak, ramion i wszystkiego innego.

TUNIOWA. O, pan zawsze pozuje na znawcę.

ŻETECKI. Niech mnie pani weźmie na egzamin o przekona się pani, czy tylko pozuję.

TUNIOWA. Obejdę się bez tego kursu estetyki.

BARONOWA (*usiłując odebrać Korewiczowi zwierciadełko, po którem on wciąż rysuje brylantem*). Ach, niechże pan da już spokój — zrysuje mi pan całe zwierciadło, i tyle mieć będę korzyści.

KOREWICZ. Jeżeli zrysuję, to tem lepiej: daruję mi je pani i będę miał pamiątkę dzisiejszego wieczoru.